№ 76. Sobota, dnia 25 września 1915 roku. Rok XXX.

**PRZEDPŁATA:**
W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie . rb. 4.
półrocznie rb. 2.
kwartalnie rb. 1.

Pocztą:
Rocznie rb. 5 k. —
półrocz. rb. 2 k. 50
kwartal. rb. 1 k. 25

Numer pojedynczy kop. 5.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

**OGŁOSZENIA:**
Na 1-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce kopiejek 50.
Nekrologi za wiersz kopiejek 20.
Reklamy i Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce kopiejek 30.
Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

# Gazeta Radomska

**Wychodzi w Środy i Soboty.**

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

**Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.**

## Pod maską.

Wielkie i upragnione dzieło zjednoczenia opinji wszystkich narodowo-czynnych żywiołów kraju naszego posuwa się naprzód żółwim, niestety, krokiem. Szybszemu postępowi w tej dziedzinie staje na przeszkodzie w rzędzie, oczywiście, pierwszym nabyta w długiej niewoli moskiewskiej atomizacja społeczeństwa naszego, brak mocnych ośrodków myśli politycznej i wynikająca stąd nieuchwytność i płynność naszego życia publicznego. Drugą ważną przeszkodę stanowią okoliczności zewnętrzne, utrudniające niezmiernie każdą szerszą akcję w wymienionej dziedzinie. Największą jednak bodaj przeszkodę stanowi zjawisko jeszcze inne, ciążące w dobie obecnej ważkiem brzemieniem nad życiem kraju naszego, wnoszące weń pierwiastki niezdrowego fermentu i jadu, i grożące, o ile nie będzie bezwzględnie usunięte poza nawias wszelkich poważnych poczynań zbiorowych, daleko idącem wykoszlawieniem i znieprawieniem poglądów i uczuć ogółu.

Zjawiskiem tem jest uprawiana przez pewną część społeczeństwa naszego maskarada ideowa, uniemożliwiająca szczerą wymianę myśli i ustalenie zasadniczych wytycznych dalszego postępowania wobec wielkich zagadnień, które naród polski, pod grozą zatraty wszelkiego wpływu na dalsze losy swoje, rozwiązać musi.

Maskarada ta z różnych płynie źródeł.

Pierwszem z nich, najniebezpieczniejszem, bo najlepiej osłoniętem od wszelkiego zdemaskowania, jest ciche moskalofilstwo, gorliwie wciąż hodowane przez nieliczną, ale fanatyczną garstkę jego entuzjastów. Bankruci polityczni, którzy za pierwszy swój obowiązek uznać byli powinni w warunkach obecnych całkowite usunięcie się od wszelkich prac i zagadnień, z polityką związanych, nie ustają w zabiegach i staraniach około utrzymania się na widowni życia publicznego. A wiedząc, iż pod sztandarem jawnego moskalofilstwa dzisiaj występować trudno, zasłaniają to moskalofilstwo maską różnych złudnych haseł, tamują działalność organizatorów twórczego działania narodowego, wysuwając coraz to nowe trudności i wątpliwości, wciskając się wszędzie, gdzie przez szerzenie wieści kłamliwych lub przesadnych, przez wyolbrzymianie nasuwających się istotnych trudności, na wzbudzenie zamętu lub nawet popłochu ideowego liczyć mogą. Wiedząc, iż w warunkach obecnych nikt nie zechce demaskować jawnie ich istotnych tendencji, korzystają z tej bezkarności w całej pełni dla sparaliżowania wszelkich realnych zabiegów około należytego postawienia spraw naszych.

Drugiem źródłem odbywającej się maskarady jest panujący wśród licznych kół społeczeństwa naszego nałóg bierności. Tych ludzi przeraża wszelka myśl o jakichkolwiek bardziej wyrazistych wystąpieniach, czy to ideowych czy praktycznych. Wszelkie kontury starają się zacierać, wszystko topić w mgławicy frazesu do niczego ściśle nie obowiązującego, wobec każdego planu realnych działań wysunąć szereg nieprzezwyciężonych jakoby przeszkód, — oto w jakiej szacie występuje dzisiaj ten typ współobywateli naszych.

Nie stanowiłyby żywioły obu powyżej scharakteryzowanych projektów większego niebezpieczeństwa, gdyby nie zręczność taktyki, jaką obrały, taktyki, która niedoświadczony, głębszego wejrzenia za kulisy pozbawiony, ogół nasz przez czas pewien na manowce poprowadzić może. Oto zarówno moskalofile, wzdychający do powrotu pod panowanie rosyjskie, jak i wszelacy apostołowie bierności, uważają dzisiaj za stosowne ubierać się w togę jakiegoś „nadpatrjotyzmu", z którego w rzeczywistości wynika akcja paraliżowania wszelkich poczynań narodu na naszej arenie zagadnień przyszłych jego losów.

„Nadpatrjotyzm" ten polega na wygrażaniu pięścią, a raczej palcem w bucie, na „wszystkie fronty", na stanowisku „nieprzejednanem" wobec całego świata, na wysuwaniu postulatów tak dalece oderwanych od rzeczywistego tła położenia narodowego, iż wszelkie zabiegi około ich realizacji byłyby rzeczywiście skazane na śmieszność i t. d., i t. d. „Wszystko albo nic" mówią ludzie, którzy wczoraj jeszcze za szczyt wszelkiej akcji politycznej uważali zabiegi o wprowadzenie samorządu miejskiego, którzy piętnowali mianem szkodnictwa marzycielskiego jakikolwiek, chociażby o odrobinę dalej sięgający program działania, którzy żyli tylko pod hasłem najmizerniejszych kompromisów, okupywanych przez nieustanne poniżanie godności narodowej.

I ci sami oto ludzie rozprawiają dzisiaj nieustannie o Polsce samodzielnej, — ale czynią to w taki sposób i tak sprawę stawiają, iż o jakiemkolwiek zapoczątkowaniu realizacji tego hasła mowy być nie może. Chętnie też „godzą się" oni na „armję polską", ale tylko na taką, którą chyba na księżycu dzisiaj organizować można. Dla innej armji polskiej nie pozwala im godność narodowa żadnej złożyć ofiary. (Dla drużyn Gorczyńskiego dawali i ludzi i pieniądze!). Tak samo oświetlają oni różne bieżące zjawiska życia kraju naszego. Nad męczeństwem setek i tysięcy zesłańców sybirskich, nad ruiną dziesiątków tysięcy wysiedlonych Polaków, nad spustoszeniem całych wielkich połaci kraju naszego, — serce ich nie roztkliwiało się jakoś szczególnie. Wszelkie jaskrawsze objawy niszczycielstwa moskiewskiego nieraz usprawiedliwiali przez okoliczności czasu wojennego lub uważali za sprzeczne z dyrektywami rządu centralnego, a często nawet za nieuniknioną represję wobec żywiołów politycznie szkodliwych. Ale dzisiaj wyolbrzymiają do rozmiarów katastrof politycznych objawy istotnie przejściowe, takie, które choć utrudniają normalny tok życia naszego, noszą na sobie widoczne cechy chwilowego układu stosunków. Z krańcowych optymistów, gdy chodziło o Rosję, stali się ci ludzie krańcowymi pesymistami, gdy chodzi o jakąkolwiek inną dziedzinę faktów i konjunktur dla narodu naszego. Szerzą oni panikę wśród ciemnego ogółu, a na arenie konkretnych poczynań społeczeństwa naszego usiłują przelicytować w maksymaliźmie najjaskrawszych idealistów.

Oto maska, w jaką się dzisiaj ubrali ci, którzy za wszelką cenę pragną powstrzymać naród nasz od jakiegokolwiek samoistnego działania, od jakiegokolwiek jaskrawszego uwydatnienia istotnych dążeń narodowych.

Czas zabrać się energicznie do zwalczania tego typu obstrukcji politycznej.

A przedewszystkiem nie można się brać na lep onego „nadpatrjotyzmu", który jest przeważnie niczem innem, jeno obłudną maską bankructwa politycznego.

„Tygodnik Polski".

## EPITAPHIUM

*Jerzemu Żurawskiemu poecie legjoniście.*

*Poświęcić wszystko dla wielkiej idei,*
*wiernie wcielając szczytne hasła w czyny —*
*pośród zawodów życiowych kolei*
*umiłowaniem objąć cel jedyny,*
*cel, bohaterstwa będący podnietą,*
*to Twoje credo, Poeto!*

*Zapamiętaniem upojony świętem,*
*kroczyłeś górną bohaterów drogą —*
*miłość Ojczyzny była sakramentem,*
*który cię chronił przed wahania trwogą,*
*ta miłość słodkie przyszłości widziadła*
*w tęskliwe dumy Twe kładła...*

*Twardo stanąłeś przy Polski honorze,*
*niezłomnie wierząc w prawo zmartwychwstania:*
*albowiem siła miłości przemoże*
*ciemnię piekielną, co jasność pochłania —*
*wszak nawet z iskry powstają ogniska*
*i śmiały płomień wytryska.*

## W okopach nad Nidą.

Armaty grały w oddali. Świst kul, trzask pękających szrapneli, jęki rannych i rozkazy dowódców, zlewały się w jeden piekielny zgiełk, w jakąś orgję krwawych namiętności. Tumany pyłu unosiły się nad ziemią, przysłaniając krwawą łunę zachodzącego słońca. W okopach przyczajone kolumny żołnierzy machinalnie spełniają swój obowiązek. Wzrok natężony daremnie szuka celu. Czasami zachwieje się któryś w szeregu, pochyli ku ziemi i umilknie na zawsze trzask jego karabina. Lecz nikt nie spojrzy na zastygłe oczy, nikt nie uściśnie stygnącej dłoni przyjaciela. Chyba gdzieś daleko od tego zgiełku wojny westchnie za nim, lub uroni łzę tęsknoty jego matka, żona lub kochanka. Szeregi dalej spełniają swój obowiązek. Bo i cóż znaczy to jedno życie ludzkie, a choćby i tysiące istnień ludzkich, wobec sprawy, jakiej służą. Toć przecież imię wolnej Polski stało się stygmatem męczeńskim całych pokoleń w Polsce. Toć przecież za to imię wolnej Polski w czasach pokoju ginęły tysiące najdzielniejszych synów tej ziemi. Toć przecież gdzie stąpimy, aż po brzegi Oceanu lodowatego, wszędy leżą kości poległych bojowników polskich; wszędy mogiły tych, co walczyli za wolne imię Polski.

Armaty grały, świstały kule, pękały szrapnele, a żołnierz Polski wytężonym wzrokiem szukał celu. Myśl zamarła, a jeno wzrok i słuch przyczajony spełniał rozkazy wodza. W dali czerniała długa linja wrażych okopów. Słońce chyliło się ku zachodowi i przez mgłę tumanów pyłu śmiało się krwawym blaskiem nad zastygłemi trupiemi twarzami. Ci już skończyli swoje zadanie i czekają aż w wspólnym dole zasypią ich szarą ziemią. Widok tych trupich twarzy nie przejmował ich trwogą, ani też budził zwątpienia, wierzyli w zwycięstwo. Wódz dał rozkaz. Zamilkły szeregi, zadźwięczały głucho bagnety, błysły w blasku zachodzącego słońca, i jeden, jak piorun z ziemi rwący się okrzyk, pchnął kolumny naprzód. Żołnierze kurczowo zaciskali karabiny w garści i wichrem rzuceni pędzili na szańce. Salwowy świst kul wstrzymywał chwilami pędzące kolumny, ale chyba poto, by za chwilę z większą jeszcze siłą rzucić je naprzód. Dobiegali już szańców. Jak podcięte snopy walił się żołnierz za żołnierzem. W tem umilkły wraże salwy. Snać nieprzyjaciel szykuje się na przyjęcie szturmu. Jeszcze chwila, i oto skłębiła się masa ludzka, że słychać jeno zgrzyt bagnetów, topiących w piersi wroga, jęki i krzyki konających, słychać tępe uderzenia i głuchy odgłos padających ciał ludzkich. Żołnierz zdało się nic nie widzi wokoło siebie, jeno szuka w ciemnej otchłani ostrzem swojego bagnetu wrażej piersi. Ciepła krew ścieka na ręce, a on depcze trupy poległych i toruje sobie drogę dalej. Już nie wiedzieć który raz zatopił bagnet w piersi wroga, nie widząc ani wyrazu twarzy, ani wołania o litość. Czuł rozkosz w tym dniu zemsty, za całe sto lat niewoli. To się raz, raz jeno w życiu taką ucztę sprawia wrogowi. Paliła go rządza krwi taka okrutna, aż do zapamiętania. Wtem jakiś dziwny jęk przewiercił mu mózg i przykuł do ziemi. Spojrzał przed siebie oprzytomniałym wzrokiem i szarpnął bagnet wstecz. Z piersi rosyjskiego żołnierza spływała smuga krwi. Chwiał się na nogach, oczy dziwnie patrzyły. — Synu — jęknął głucho, karabin wypadł mu z ręki i runął na ziemię. Oczy zdało się jeszcze patrzą na niego, lecz jakiemś tępem trupiem wejrzeniem. Zgiełk oddalał się i toną w półmroku wieczornym, a od pól zdało się, że płynie szept przedśmiertnej modlitwy. Z głębi szła ciche noc, kryjąc swoim płaszczem przyczajoną do ziemi grozę. Lekki powiew wiatru niósł głuche szmery jęków ludzkich, czasami zamarł w locie ostatni krzyk konającego, lub snuł się po ziemi, jak powiew zawiędłej trawy, gorączkowy szept umierającego, to znowu szloch dziecięcy targał zranioną piersią żołnierza. Wschodzący księżyc rzucił światło na zoraną ludzkiem stopami ziemię, zasłaną trupami poległych. Żołnierz polski wciąż stał z wzrokiem utkwionym w szary punkt, leżący u jego nóg. Znał te szeroko rozwarte oczy, te jasne, odrzucone w tył włosy i ten spokojny wyraz twarzy. Przyklęknął nad trupem i po raz ostatni ucałował zimną, sztywną dłoń. Po mundurze moskiewskim spływała smuga krwi. Wstał. Przycisnął karabin do piersi i poprzysiągł mu nadal wiernie służyć w obronie polskiej sprawy, przeciwko polskiej niewoli. Bo taką jest dola polskiego żołnierza.

*Legjonista Czesław Eysymont*

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębski. Druk J. Trzebińskiego Radom.

*Więc przy Sztandarze czuwałeś na straży,*
*boś ufał w świętość sprawy niezwalczenie,*
*ani tłum zimnych, obojętnych twarzy,*
*ani ponure współziomków milczenie*
*zabić Twej żywej nie zdołały wiary*
*w zwycięski tryumf ofiary.*

*Bo taka wiara szła z ojca na syna,*
*nie słabnąc w losów zawodnych przebiegu,*
*to też, gdy przyjdzie apelu godzina,*
*synom kazałeś stanąć do szeregu!*
*To było Twoje pożegnalne słowo,*
*gdyś kończył Straż honorową...*

Sylwja Borowska.

# WOJNA.

## Na wschodnim froncie.

Komunikat z dnia 23 b. m.

Na zachód od Dynaburga przerwano rosyjską linję obronną, wzięto przytem 2.122 jeńców. Dalej na południe w okolicach Oszmianki — Subotniki, Rosjanie zostali odparci, wzięto 1.000 jeńców.

Wojska ks. Leopolda Bawarskiego również wzięły jeńców w liczbie 383.

Wojska jenerała Mackensena prowadzą w dalszym ciągu walki pod Logiszynem.

# W buncie ducha.

## (W wyjątkach).

Podbite narody w dwojaki sposób znoszą utratę wolności: jedne jak niewolnicy, drugie jak ludy wolne. Pierwsze natychmiast ogniezdżają się w domu niewoli swojej, upatrując najdogodniejszych warunków, w jakich by w nim żyć miały. Drugie rzucają się przedewszystkiem na poszukiwanie drogi, którąby je z niewoli wyprowadzić mogła. Dla nich wszelkie warunki życia w niewoli zarówno nieznośne będą. Owszem, im przyjemniejsze życiu takiemu się okażą, zatem za szkodliwsze, bardziej nienawistne poczytane zostaną.

Pierwsze przywiążą dusze i nadzieje swoje do czynów i kroków zaborcy, wróżąc z nich sobie burzę lub pogodę.

Każda zmiana metody i narzędzi zaboru, bez względu, że nic w samej zasadzie zaboru się nie zmienia, będzie je przerażała lub cieszyła, będzie budziła trwogę lub uspokojenie. Na giełdzie niewolniczych sumień zapanują zwyżki i zniżki politycznego kursu, regulując po kupiecku wartości narodowego życia... One same, te sumienia, staną się najczulszą wagą łaski i niełaski zaborcy.

Poczucie się obywatelskie w narodzie, jako części w wielkiej i żywej całości, poczucie istoty życia w tej całości, jego szerokich historycznyah linji, jego dziejowych praw i obowiązków rozdrobni się rozproszy i wyrodzi w umysłach, spekulujących na ową łaskę, tak dalece, że jednodniowy interes klasy, korporacji, jakiejkolwiek zresztą grupy, stawiać się będzie bez wahania, jako wyraz tego życia, jego potrzeb, zadań i celów.

Wyrobi się w narodzie tym charakterystyczna baczność na to, jaki wiatr wieje od strony zaboru. Wyrobi się, z gruntu zresztą fałszywe, bo przeczące samej istocie zaboru mniemanie, iż wiatr ten pomyślnym być może.

Bierność stanie się rychło atmosferą dusz, przezorność naczelną cnotą obywateli, umiejętne stosowanie się do okoliczności najwyższym ich rozumem stanu, kwietyzm najodpowiedniejszą filozofją, a dobrobyt, karjera, sama nawet możność tak znikczemniałego istnienia — jedynym celem, do jakiego ludzie ludzie dążyć się ośmielą.

Będzie to na całej linji abdykacja godności, nietylko narodowej, ale i ludzkiej także.

Będą to służalcze, zawodne wybiegania w pół drogi, po ugodę tam, skąd tylko gwałt, nakaz i przemoc rostrzyga, gdzie wogóle żadnej materji do ugody niema, i gdzie jedynym warunkiem do ugody, gdyby ją przypuścić można, jest — nie być. Będą hańbiące, a nie rozumne także zrzeczenia się za siebie i za potomnych także dziejowego jutra, o które już najbliższa przyszłość upomnieć się może.

I dopełni się nad narodem tym najstraszniejsza klątwa niewoli, zaniknie w nim jasne widzenie prostego obywatelskiego obowiązku.

Życie utraci pion narodowego czucia i myślenia. Zachwieją się dusze.

Wielkie forum narodowego sumienia opustoszeje, zdziczeje, zarośnie chwastem nikczemnym. I wypełzną niskie ambicje, niskie pożądania, i będą chwastem owym paść i tuczyć się na nim.

I da się nad tem polem znieprawienia słyszeć wielka litanja narodowych apostatów, wielka litanja dusz marnych, znikczemniałych, słabych:

...Święta Niewolo, ratuj nas!
...Święty Gwałcie, wspomóż nas!
...Święty Zaborze, umiłuj się nami!

Tak przyjmą utratę wolności urodzeni niewolnicy, urodzeni ugodowcy, urodzeni czciciele przemocy A historja obojętnie kartę ich odwróci i pochodnię życia zagasi nad nimi!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ale w narodzie, który niewolę nosi, jak lud wolny, cały obszar czucia, myśli, słowa, czynu, cały obszar życia będzie jednym wielkim protestem przeciwko gwałtowi zaboru. Cała istność, cała duchowa treść narodu tego stwierdzać się będzie ciągłem, niezmordowanem przeczeniem potęgi zaboru.

Szkoła, kościół, sztuka, zdobycze naukowe, rozwój ekonomiczny, stronnictwa polityczne — wszystko tam będzię bronią odporną, orężem zaczepnym i terenem walki.

Walka będzie w narodzie tym stanem cywilnym mężów, niewiast, nawet dzieci. W ciszy domowych ognisk, w powadze pracy dla jutra, w spokoju budzenia przyszłości walka ta znajdzie, potrafi znaleźć wyraz i narzędzie.

Ona da pęd i żar pożądaniom i wysiłkom życia; ona da tło i kolor nadziejom i celom życia; ona zamknie w sobie podnietę, pełnię i syntezę życia.

W poezji narodu tego nikt nie będzie tak małym, aby opłakiwał tylko siebie i tylko o sobie śpiewał. Żadne pole twórczości samo w sobie i dla siebie zamkniętem nie będzie.

Cała suma energji społecznej skupi się, rozpłomieni około hasła tego, i przestanie ono być wyrazem, a będzie powietrzem, które odjęto piersiom, światłem, które odjęto oczom, głosem, który zdławiono w krtani, ruchem, który odjęto skrzydłom, życiem, które odjęto życiu!

Głód wolności stanie się w narodzie tym tak powszechnym i tak dojmującym, że wszystkie ręce chwycą za narzędzie pracy, aby chlebem wolności objąć ziemię i nakarmić duszę. Poczucie krzywdy, poczucie potwornego gwałtu, jak kolec tkwić będzie we wszystkich sercach bólem niezbytym i nieukojnym.

Pokolenia pokoleniom przekażą wielki spadek protestu, wielką puściznę buntu, wielki akt odwołania do sumienia dziejów.

Nic w narodzie tym nie będzie dawnem, nie nie pogrzebanem i nic zapomnianem.

Żadnych dziejowych przedawnień, żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia. Żadnych popiołów i prochów. — Bar, Praga, Belweder, Wola — to nie historja, nie rocznica, nie wspomnienie żadne — to żywy ból, żywe ciało narodu szarpiący, to hejnał nie umarłych, lecz żywych. Ural — Sybir, to nie dalekie, dalekie gdzieś krainy, to nie wizja anheliczna, z zórz borealnych śniegów uwiania. To rzeczywistość, to jawa, to rana w piersi, to krzyk w uszach, to młoty kopalni wprost w głowę bijące, to otchłań piekła, które cały naród w sobie nosi.

— Cytadela, Karmelici, Szlisselburg, Petropawłowsk, to nie głuche mury więzień, to nie nazwy kaźni. To twierdze życia, z zaprzysiężoną o ich wolności załogą, która się zmienia od warty do warty.

— Kościuszko, Głowacki, Kiliński, to nie indywidua, nie wodze, nie żołnierze, to nieśmiertelny narodu Duch, wyjawiony w czasie, Duch, który jest w nas i z nami — żywy!

Apostołowie wolności, wyznawcy wolności, męczennicy wolności, to nie bohaterzy, to nie wyjątki żadne. To są zwyczajni narodu tego obywatele Owszem, w narodzie tym niema innych obywateli, tylko tacy właśnie!

Ziarno wolności rozpęka w sercach, wyzłaca się w jutrzennych blaskach ideału, ma się na kwiat czynu. Zabór nie znajduje poprostu martwego i obojętnego miejsca, na którem by mógł postawić swą tłoczącą stopę. Wszędzie spotyka wolną, czującą duszę żywego narodu.

Wszystkie czoła i wszystkie dusze mają na sobie wypisane jakieś wielkie „Nie".

Jest to konfederacja nietylko wszystkich stanów w narodzie, ale i wszystkich duchów. Jest to nieustający zapozew na dziejowe Roki.

Nieustający rekurs od bezprawia do sprawiedliwości.

Ten rekurs, ten zapozew, wśród największej nawet ciszy, w najzupełniejszym spokoju, grzmiący nad głową zaborcy, to nietylko zawarowanie historycznej ciągłości politycznego życia narodu, i nietylko ochrona od przedawnienia dobrych praw jego, to jego oddech, jego siła, krążenie krwi w jego żyłach, to nieodbity warunek, pod jakim wolno mu się liczyć między ludy żywe.

Jakoż pod jakimkolwiek gwałtem bezprawia stałby naród, to z chwilą, w której się odwołuje do praw ogólnych, światem ludzkim rządzących, do sprawiedliwości wysoko nietylko nad bezprawiem, owszem ale i nad wszelkiemi prawami ziemskiemi stojącej, z chwilą tą musi czuć się i rzeczywiście czuje się w samej treści, w samej duchowej istocie swojej wyjętym, wyzwolonym z pod gwałtu bezprawia, który wtedy tylko mógłby go na śmierć docisnąć, gdyby go naród ów sam za prawo uznał. Dopóki wszakże głowę ponad gwałtem trzyma, dopóki trwa w buncie i w proteście ducha, dopóty z królewskości swojej rozkorowanym nie jest, dopóty stoi pod berłem i rządem Mocy, stokroć większej i stokroć trwalszej, niżli ją jakikolwiek mocarz świata mieć może.

Co go odrazu, choćby powalonym był, na nogi stawia i w sam grunt życia — w wiarę w życie i w prawo do życia z wielką potęgą wkorzenia. Krzykiem tym jest, musi być apelacja do sprawiedliwości. A na ten krzyk, mocą samego aktu apelacji, który to akt jest niczem innem, jak stwierdzeniem i uznaniem wyższej nąd gwałt bezprawia Instancji dziejowej — Sprawiedliwość, lubo niedostrzegalna zrazu, niechybnie dziać się poczyna.

Tu jest punkt, na którym historja zagina kartę płonącą pochodnią życia — i czeka.

I my czekamy w buncie ducha — żywi!

„Ziemia Lubelska". *Marja Konopnicka.*

# Z MIASTA.

**Obwieszczenie.** C. i k. Komenda obwodowa w Radomiu zamierza zakupić za gotówkę płatną zaraz nowe i starsze futra, oraz pojedyncze skóry. Zamierzający sprzedać zechcą jawić się z tymi futrami w budynku gubernialnym (parter) w dniach 25 lub 27 września r. b. pomiędzy godziną 9 — 12 przed południem i 2—6 po południu. Radom, dnia 22 września 1915. C. i k. Komendant obwodu *Pułkownik von. Matuschka.*

**Obchód ku czci Jerzego Żuławskiego staraniem „Ligi Kobiet Polskich"**, jak zapowiadaliśmy w numerze poprzednim, odbędzie się w niedzielę, t. j. jutro w teatrze „Czary" o godz. 2 po połud. Na program złożą się: 1) Chorał wykonany przez chór mięszany, pod batutą p. Furgi; 2) odczyt o Żuławskim jako poecie i obywatelu, wypowie prof. Sylwja Borowska; 3) „Epitaphium ku czci poety legjonisty" deklamacja p. Mieczysławy Fudalejówny i 4) żywy obraz z deklamacją wyjątku z najpiękniejszego utworu zmarłego poety „Erosa i Psyche". Bilety nabywać można w księgarni Katolickiej ulica Lubelska, oraz przy wejściu. Ceny miejsc: krzesła po 3 złp. gr. 10, i po 2 złp.; dla młodzieży szkolnej 20 gr. Naddatki przyjmują się z wdzięcznością. Programów sprzedawać się nie będzie.

**Lombard miejski** zostaje przeniesiony z Ratusza na ulicę Lubelską do domu № 46, gdzie pozostawać będzie pod zarządem i opieką p. Stefana Hempla.

**Tania pralnia.** Sekcja Rękodzielnicza Komitetu Obywatelskiego prosi nas o podanie do wiadomości ogółu, że od dziś czynny jest kantor Taniej Pralni (Lubelska 31, I-sze piętro). Kantor czynny będzie codziennie od godz. 9 do 2 rano i od 4 do 7 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt.

**Ambulatorja.** Staraniem Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej powstały na krańcach naszego miasta dwa ambulatorja bezpłatne dla biednej ludności; w ten sposób Komitet w obecnej chwili posiada trzy ambulatorja: przy Szpitalu Dziecięcym (Warszawska 3), na Glinicach (Skaryszewska 14) i na Zamłyniu (ul. Zamłynie 3). Każde ambulatorjum obsługiwane jest przez lekarza, felczera i dwie sanitarjuszki. Wobec wielkiej śmiertelności wśród dzieci przedmieść i częstych zasłabnięć wśród dorosłych, ambulatorja z dnia na dzień zyskują coraz większe zaufanie, stając się prawdziwem dobrodziejstwem dla ubogiej ludności, która oprócz bezpłatnej pomocy lekarskiej, otrzymuje nadto bezpłatnie lekarstwa z apteki Komitetu.

**Kradzież.** W nocy z czwartku na piątek ubiegły na Starem-Mieście pod № 16 zakradło się 2 złodziei przez okno kuchenne do mieszkania kupca, przygotowali sobie kilka paczek towaru, lecz na wszczęty alarm umknęli unosząc łup. Idących złodziei spostrzegli dwaj milicjanci, Sylwester Rutkowski i Tuszewski, usiłowali ich zatrzymać, lecz złodzieje umknęli do ogrodu, dając strzał do milicjantów, wtedy milicjanci z pomocą żandarma urządzili obławę, lecz złodzieje zdołali uciec, część rzeczy skradzionych pozostawiając na miejscu.

**Ofiary.** Na rzecz Legjonów Polskich zostały złożone w „Lidze Kobiet" przez pp. Jadwigę i Marję M. oraz Zitę z M. C. pamiątkowe klejnoty rodzinne, a mianowicie; 1) Bransoleta złota, na której w krwawniku cięty jako amulet werset z Koranu, ofiarowana przez generała Barcley-de Tolly Annie z Pereświet – Sołtanów Marcinowskiej, przed 100 laty; 2) Brosza korąlowa rzeźbiona; 3) 2 Kamee; 4) Brosza ze rzniętego korala; 4) Garnitur z granatów (brosza, medaljon, bransoletą i kolczyki), (własność Marji z Sołtanów Jawłowskiej); 6) Medaljon z szafirami i brylantami; 7) Kolczyki z perłami; 8) Krzyżyk złoty; 8) Łańcuch złoty; 9) Pierścień z miniaturą Stanisława Poniatowskiego; 10) Brosza z bronzu złoconego w kształcie salamandry, z rubinami; 11) Tabakierka złota emaljowana; 12) Tabakierka oksydowana srebrna; 13) Papierośnica srebrna; 14) Papierośnica srebrna (filigran włoski); 15) Futerał srebrny do cygara; 17) Bransoleta srebrna; 18) Zegareczek damski złoty z osobliwszą maszynerią i bryląncikami (antyk); 19) Zegarek męski złoty ze srebrnym cyferblatem (antyk); 20) Medaljonik srebrny z 1862 r.; Szelki męskie cudnie haftowane (antyki). Wogóle dar ten wynosi 26 przedmiotów znacznej wartości artystycznej, co do niektórych historycznej. Dar ten mówi wyraźnie, że w ślady prababek swoich wstępują współczesne Polki, gdy chodzi o poświęcenie dla dobra Ojczyzny.

## Z pism i książek.

**„Skarbiec polski"** pod takim tytułem zaczęły się ukazywać w Warszawie (skład główny w księgarni W. Jakowickiego ul. Bracka 10) książeczki, zawierające utwory dotychczas u nas zabronione przez cenzurę rosyjską, a które każden Polak znać powinien, bo je wydały najszlachetniejsze umysły, najgoręcej czujące cały ogrom krzywdy naszej, cierpień i bólów serca polskie. A więc (№ 1 i 2 w jednej książeczce) A. Mickiewicz „Dziady część III"; (№ 3 i 4) J. Słowacki „Kordjan" część pierwsza trylogji „Spisek koronacyjny", Bolesław Wiktor Baudouin de Courtenay „Pod Ostrołęką", ze wspomnień oficera kawalerji.

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. Za pozwoleniem cenzury wojennej. Druk „J. K. Trzebiński"-Radom.